

w drodze

10/2020



miesięcznik poświęcony życiu chrześcijańskiemu

GIMNASTYKA DUCHOWA

Po co pościć w piątek

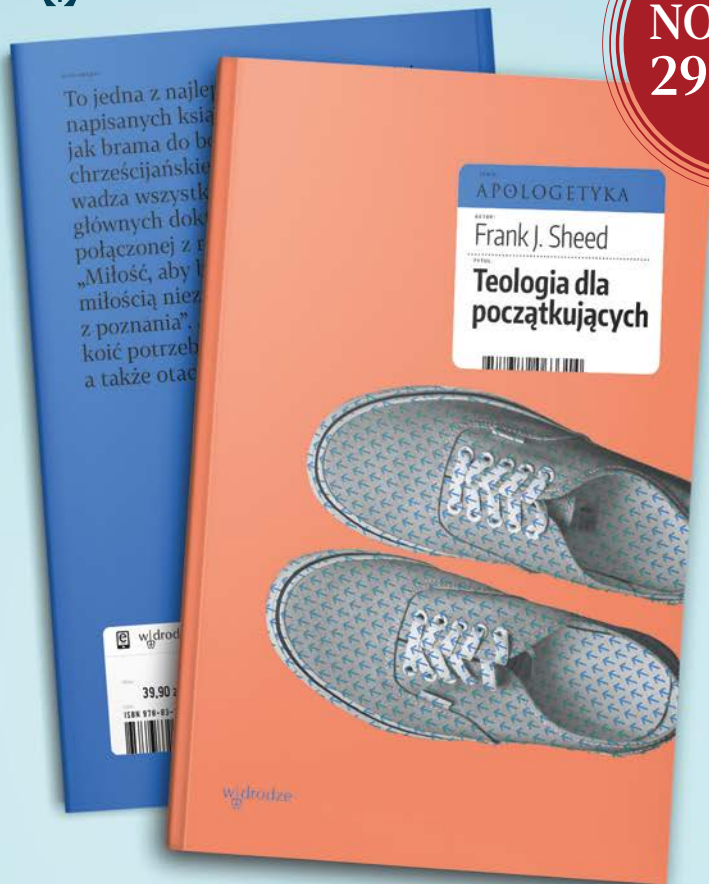
NASTĘPNY PAPIEŻ

Kogo potrzeba w Watykanie

ŻYCIE PONAD SIŁY

Nastolatki wołają o pomoc

w|drodze



NOWOŚĆ
29,92 zł*

Ta książka wprowadziła mnie do świata, który okazał się bezkresny i fascynujący, piękny i w swym pięknie niewyczerpany, tajemniczy i klarowny jednocześnie – świata teologii, czyli Boga poznawanego poprzez słowo i rozum.

– JANUSZ PYDA OP

wdrodze.pl | sprzedaz@wdrodze.pl | tel. 61 850 47 52

* cena dla prenumeratorów miesięcznika „W drodze”

Drodzy Czytelnicy,



w wielu dyskusjach zdarza się nam używać argumentów popartych fragmentami Ewangelii, by wzmocnić to, co chcemy powiedzieć. Kiedy więc na przykład rozmawiamy o naszym stosunku do uchodźców, przypominamy słowa Jezusa, że wszystko, co uczyniliśmy jednemu z braci, Jemu uczyniliśmy. Kiedy mówimy o jałmużnie i pomocy potrzebującym, przywołujemy fragment o tym, by robić to w ukryciu i nie być jak obłudnicy, którzy opowiadają o swojej wrażliwości i dobroci całemu światu. Te zdania w odniesieniu do konkretnych sytuacji brzmią często boleśnie prawdziwie, wywołują złość i oburzenie, bo jako chrześcijanie niejednokrotnie je lekceważymy. Problem w tym, że nawet najbardziej przejmujące słowa z czasem powszednieją. Podobnie jak blaknie wyrazistość gniewu i zgorznienia. Niezmienne jest tylko to, że ci, którzy realnie potrzebują pomocy, dalej czują się osamotnieni.

Mając to na uwadze, w tym numerze miesięcznika piszemy o złożonych zjawiskach naszych relacji: trosce o zdrowie psychiczne, mądrym pomaganiu, samobójstwach wśród nastolatków. Przypominamy, że na południu naszego kontynentu nieustająco rozgrywa się dramat uchodźców.

Wspólnym mianownikiem tych zjawisk jest uważność rozumiana jako wrażliwość i troska. Warto więc zrobić rachunek sumienia, by nie wyrzucać sobie kiedyś, że nie zauważyliśmy, nie wiedzieliśmy, nie mieliśmy możliwości, przeszliśmy obok.

Ten rodzaj spojrzenia na życie to nic innego jak miłosierdzie zastosowane w praktyce. Bo jak mówi ks. Grzegorz Strzelczyk w rozmowie, którą publikujemy: „Współczucie odkrywa się w krzyżu Chrystusa. I kiedy raz się wejdzie w tę przestrzeń, to potem nie można się z niej uwolnić. Już zawsze patrzy się na świat jak na miejsce, w którym ktoś cierpi i potrzebuje pomocy”. ¶

Roman Bielecki op

październik 2020

Rozmowa w drodze

- 10 Sklejanie podzielonego** / nowa twarz Episkopatu Polski
rozmowa z LESZKIEM GĘSIAKIEM SJ

Następny papież

- 22 Kogo potrzeba w Watykanie** / czyli co po Franciszku
rozmowa z GEORGE'EM WEIGLEM

Życie ponad siły

- 38 W zgodzie ze sobą** / jak zadbać o zdrowie psychiczne
rozmowa z TOMASZEM CHLEBOWSKIM
- 48 Zauważ mnie!** / nastolatki wołają o pomoc
rozmowa z KATARZYŃĄ SEMCZUK-DEMBEK
- 60 Przebaczycie sobie** / życie z poczuciem winy
MAŁGORZATA MAZUR
- 72 Przeciw miłości** / czy samobójca będzie zbawiony?
ŁUKASZ WIŚNIEWSKI OP

Duchowa gimnastyka

- 84 O sensie i bezsensie piątkowego postu** / co zamiast mięsa?
KS. WOJCIECH WĘGRZYŃIAK
- 96 Co jest moim wdowim groszem** / jałmużna, czyli rezygnacja z czegoś
rozmowa z KS. GRZEGORZEM STRZELCZYKIEM
- 108 ... a (nie) pomogliście Mi** / Sant'Egidio między uchodźcami
STANISŁAW ZASADA

Nie taki Stary Testament

- 126 Dziesięć słów Boga** / co jest zapisane na kamiennych tablicach
MICHAŁ WILK

Orientacje

134 To, co ważne / Nadzieja Marii Sødahl
MAGDALENA WOJTAŚ

138 Wystarczy uchylić drzwi / Pełnia miłości Sigrid Nunez
ALEKSANDRA PRZYBYLSKA

Pytania w drodze

142 Poszerzenie serca / zbawienie dla wszystkich?
WOJCIECH SURÓWKA OP

Dominikanie na niedzielę

145 Kościół winnicą / KRZYSZTOF POPLAWSKI OP

146 Szata czy drelich / PAWEŁ KOZACKI OP

147 Oddać światu i Bogu / TOMASZ GOLONKA OP

148 Pułapka najważniejszego / WOJCIECH CZWICHOCKI OP

Felietony

18 Żadło / KS. GRZEGORZ STRZELCZYK

34 Meandry kanoniczności / PAWEŁ KRUPA OP

46 Dziesięć kobiet / PAULINA WILK

70 Prośba o łagodność / JAROSŁAW MIKOŁAJEWSKI

94 Księgarnie niskich półek / STEFAN SZCZEPLEK

122 Przez kobiety / WOJCIECH ZIÓŁEK SJ



Redakcja:

Roman Bielecki OP (redaktor naczelny)
Katarzyna Kolska (zastępca red. nacz.)
Bartłomiej Wolszleger OP (sekretarz redakcji)
Dominik Jarczewski OP
Magdalena Wojtaś (współpraca)

Projekt graficzny i skład:
Lukasz@Sulimowski.com

Koordynacja produktu:
Kornelia Winiszewska

Cum permissione auctoritatis ecclesiasticae.

Redakcja nie odsyła materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo adiustowania i skracania tekstów przyjętych do druku.

Zdjęcie na okładce: IVAN SAMKOV / PEXELS.COM

Druk:

Zakład Poligraficzny
Antoni Frąckowiak
ul. Unii Lubelskiej 3
61-249 Poznań

Nakład: 7000 egz.

Reklama i social media:

Ewelina Paluszynska
tel. 61 850 47 27
e.paluszynska@wdrodze.pl

Wydawca:

Wydawnictwo Polskiej Prowincji
Dominikanów W drodze Sp. z o.o.
ul. Tadeusza Kościuszki 99
61-716 Poznań

Adres redakcji:

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań
tel. 61 850 47 22, faks 61 850 17 82
e-mail: miesiecznik@wdrodze.pl
www.miesiecznik.wdrodze.pl

Co jest moim wdowim groszem?

Kultura, w której żyjemy, odkryła, że wyrzeczenia są dobre i zdrowe. Wyciszenie, medytacja, zrównoważony rozwój, wyrzeczenia sportowe, ile tego typu książek jest w księgarniach. Ale one nie stoją na półkach z literaturą duchową, tylko z tą, która dotyczy rozwoju osobistego.

Z **KS. GRZEGORZEM STRZELCZYKIEM**

rozmawia ROMAN BIELECKI OP

Czy daje ksiądz pieniądze potrzebującym, kiedy przychodzą po pomoc na plebanię?

Tak, jeśli są to parafianie i proszą o pieniądze na konkretną rzecz. Wcześniej, na ile oczywiście mogę, sprawdzam, jaka jest faktyczna sytuacja tej osoby czy tej rodziny. Jakie mają dochody, gdzie i jak mieszkają. A na koniec proszę, żeby pokazali mi paragon zakupu. Chodzi też o odstraszenie potencjalnych naciągaczy.

A na ulicy pod sklepem też ksiądz daje?

Nie. Jestem zdania, że nie powinno się pod żadnym pozorem dawać pieniędzy na ulicy.

Nawet na jedzenie?

Nawet. Lepiej samemu kupić i dać. Jeśli ktoś chce iść ze mną do sklepu, to znaczy, że naprawdę jest głodny. Bo jedzenia się łatwo

nie odsprzeda, tak jak na przykład biletu kolejowego, z którym można iść do kasy i go zwrócić. To są znane triki osób uzależnionych. Innym sposobem pomocy, jaki praktykuję w parafii, jest zbieranie ubrań. Mam tu [parafia św. Maksymiliana Kolbego w Tychach – przyp. red.] całą szafę z ciuchami dla potrzebujących, które przynoszą mi parafianie. Ostatnio wydałem bezdomnemu buty, na które nie byłoby mnie stać.

Nie chciał ksiądz zatrzymać ich dla siebie?

Nie były dla mnie. Poza tym proboszcz ma z czego żyć.

W takim razie, kim są ci, którzy wyciągają do nas rękę na ulicy?

Jest wąska grupa ludzi, którzy zdecydowali, że w taki sposób będą się utrzymywać. Ich wystawianie przed kościołami to nic innego, jak codzienne przychodzenie do pracy. Mają do tego prawo. Możemy marudzić, że jest to bezproduktywne, ale oni nie mają innego pomysłu na życie. Trzeba jednak powiedzieć, że jest ich mniej niż kilkanaście lat temu.

Dlaczego?

System pomocy socjalnej dla potrzebujących działa dziś znacznie lepiej niż kiedyś. Ktoś, kto nagle znajdzie się w poważnym kłopotcie finansowym, jest w stanie dość szybko otrzymać skuteczną pomoc. Przestrzenie skrajnej biedy są dziś raczej związane z uzależnieniami albo chorobami psychicznymi.

Skoro system działa dobrze, to czy jest jeszcze miejsce na ewangeliczną jałmużnę?

Mówimy o dwóch różnych rzeczach. Z jednej strony o tym, że ratujemy ludzi przed trwałą nędzą. I to jest przestrzeń działalności systemowej. Jeden człowiek przy całym swoim wysiłku nie uratuje drugiego od skrajnej biedy i dlatego potrzebuje wsparcia administracji czy organizacji pożytku publicznego, utrzymywanych między innymi z naszych podatków i darowizn. Ale zostaje jeszcze przestrzeń czegoś, co nazwałbym wyrównywaniem różnic społecznych.

To znaczy, że ja coś mam, a obok mnie żyje ktoś, komu czegoś brakuje. Nie jest to skrajne ubóstwo czy bieda. Po prostu ten ktoś ma mniej. I ja takiej osobie mogę coś ofiarować, czyli dać jałmużnę.

Niektórzy robią stałe zlecenie na rzecz jakiejś fundacji albo przekazują jeden procent swojego podatku.

I świetnie, ale istnieje różnica między jałmużną przekazywaną systemowo a tą przekazywaną indywidualnie konkretnej osobie. Ta pierwsza to wspomniane podatki, które są jałmużną przekazywaną za pośrednictwem państwa, ta druga to wyraz mojej troski płynący z nawrócenia.

Czy to znaczy, że jałmużna przekazywana systemowo nas nie zmienia?

Zmienia chociażby poprzez odkrywanie, że w jej płaceniu chodzi o dobro wspólne.

A mnie się wydawało, że podatki to uciążliwy element życia, który z trudem znosimy i na który narzekamy.

Chodzi o nastawienie, z jakim je płacę. Bo nie tyle sama jałmużna jest tym, co nawraca, ale raczej jałmużna jest jednym z zewnętrznych znaków tego, że „się” nawracam. Najlepiej widać to w przypadku działań indywidualnych.

Przecież ci, którzy decydują się na comiesięczne stałe zlecenie na rzecz jakiejś organizacji pomocowej, zazwyczaj nie odczuwają braku tych kilkudziesięciu złotych, które przekazują.

To zależy, jaka jest proporcja wysokości zlecenia w stosunku do dochodów ofiarodawcy. Innymi słowy, co jest moim wdowim groszem? Jeśli trzydzieści złotych to dla ciebie mało, daj więcej. Bo oprócz elementu pomocowego jałmużna jest także ćwiczeniem ascetycznym. Pozbawiam się jakiejś części swojego dochodu ze względu na dobro bliźniego. To przynosi najlepsze efekty wtedy, kiedy wymaga ode mnie jako dającego jakiegoś wysiłku woli. Im poważniejsze wyzwanie, tym większe wzmocnienie woli.

Jeśli więc decyduję się na jakiś akt ascetyczny, który nie przychodzi mi łatwo, to mogę się spodziewać, że będzie on dla mnie bardziej owocny w tym sensie, że lepiej przygotuje moją wolę na zjednoczenie z wolą Boga.

Tu dobrze widać różnicę między postem a jałmużną. Kiedy poszczę, jestem tylko ja i Bóg, poszczenie rozgrywa się między nami. Natomiast w wypadku jałmużny jest jeszcze człowiek, który otrzymuje moją pomoc. I to jest bezpiecznik, który utrudnia traktowanie jałmużny wyłącznie jako ćwiczenia własnej doskonałości. Pycha może sprawiać, że przestanie mnie obchodzić, komu i jak pomagam, będę się napawać kwotami. Ale wtedy robi się krzywdę sobie i innym.

Nie rozumiem.

Ktoś poprosił mnie na ulicy o pieniądze. Dałem, nawet więcej, niż chciał, i teraz się cieszę z tego, jaki jestem dobry, hojny i miłosierny. W rzeczywistości, dając, mogłem zaszkodzić, utrzymując tę osobę w uzależnieniu od alkoholu albo narkotyków.

Dlatego w naszym dawaniu trzeba brać pod uwagę efekt. Nie żyjemy w średniowiecznym społeczeństwie, gdzie ubogi siedział na progu domu czy kościoła i jeśli mu się nie pomogło, to umarł z głodu. Nie możemy kopiować zachowań sprzed wieków, bo zmieniła się sytuacja społeczna.

Uporządkujmy więc. O jaki sposób zachowania chodzi, kiedy mówimy o jałmużnie?

Po pierwsze, ma to być działanie bezpośrednie i odpowiedzialne. Bo kiedy daję, to automatycznie biorę odpowiedzialność za tego, komu pomagam. Po drugie, dobrze by było, żeby wiązało się to z rezygnacją z czegoś, czyli powinno mnie kosztować. No i po trzecie, żeby robić to w ukryciu. „Niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa” (Mt 6,3). Należy więc unikać wszelkiej ostentacji, czyli na przykład nie zamieszczać w mediach społecznościowych zdjęć z osobą, której pomogliśmy. O takich osobach Jezus mówił: „Otrzymali już swoją nagrodę” (Mt 6,2).

Można oczywiście spróbować jeszcze bardziej ukryć swoją pomoc. I to też jest godne polecenia. Kupujemy, pakujemy i stawiamy pod drzwiami w bloku albo wrzucamy kopertę z pieniędzmi do skrzynki na listy osoby potrzebującej. I to są też świetne rzeczy, nie zawsze jednak możliwe do wykonania.

Czy dzielenie się, o którym mówimy, ma się brać z nadmiaru posiadania?

To, ile kto daje, zależy od subiektywnej oceny. Nie każdego stać na to, żeby tak jak ewangeliczny Zacheusz połowę majątku rozdać ubogim. Powody są różne. Ktoś do tego nie dorósł, ktoś nie potrafi, ktoś ma rodzinę na utrzymaniu. Ale bywa też inaczej. Ktoś może mieć mniej niż inni, a i tak potrafić się dzielić. Znam ludzi niezamożnych, którzy regularnie dają jałmużnę. To nie jest tak, że dzielić powinni się tylko ci, którzy mają dużo. Jałmużna to ewangeliczne wezwanie dla każdego.

Jak w tej perspektywie rozumieć słowa Księgi Tobiasza, że jałmużna oczyszcza z każdego grzechu (por. Tb 12,9)?

Tradycja Kościoła widziała w jałmużnie czyn pokutny. Często zadają ją w spowiedzi, choć wybór konkretnej formy pozostawiam penitentowi. To on musi się odnaleźć w swojej sytuacji i zdecydować, co zrobi.

Dostaje taką pokutę, bo popełnił grzechy związane z finansami?

Nie zadają pokuty związanej bezpośrednio z grzechem. Post, modlitwa, jałmużna i pielgrzymka funkcjonują w Kościele od samego początku jak standardowy zestaw pokutny – to czyny wymagające wysiłku woli.

Mało się o tym słyszy, może ewentualnie przy okazji Wielkiego Postu, świec Caritasu w Adwencie lub Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wtedy następuje społeczny wysyp dobroci. Zastanawiam się, czy to nie jest problem terminologii. Wiele rzeczy, które robimy, jest *de facto* jałmużną. Zrzucamy się na WOŚP

i Caritas, wiedząc, że za tymi organizacjami stoją ogromne systemy pracowników i wolontariuszy. Ale robimy to, bo wiemy, że ci ludzie dobrze spożytkują przekazane im środki, czyli w tych konkretnych przypadkach jest to nasza jałmużna.

Czy jałmużna należy tylko do rzeczywistości kościelnej? Bo wspomina ksiądz o WOŚP, a to nie jest organizacja religijna.

Działalność charytatywna nie jest przecież ściśle chrześcijańska. Ludzie to stworzenia stadne, naturalnie nastawione na troskę o innych. A jest między nami sporo nierówności, i to skłania do dzielenia się. Są ci, którzy proszą o pomoc, i ci, którzy tej pomocy udzielają. W chrześcijaństwie dokładamy do tego element duchowy.

Niektórzy podkreślają, że widać aktywność naszego pomagania. Wielki Post czy Adwent generują wiele akcji, a to przecież tylko dwa miesiące w roku. A co z resztą? Wtedy nie ma potrzebujących?

To kwestia intencji dającego. Przecież może być tak, że ktoś przez cały rok gromadzi środki po to, by dać jałmużnę w okresie przygotowania do świąt, bo wtedy ma poczucie, że przeżywa ten okres w jednościs z Chrystusem.

Wyidealizowany obraz.

Nie ma w tym nic złego, że ktoś chciałby w taki sposób przeżyć okres przedświąteczny. Taką postawę trzeba pochwalić. Lepsze to niż dawanie złotówki dla świętego spokoju przy wychodzeniu ze sklepu.

Wspomniał ksiądz kościelne dzieła pokutne. Dlaczego tak rzadko się o nich mówi?

Problem jest poważniejszy. Przekaz o roli i wartości umartwienia, ascezy został właściwie przejęty przez modę na fitness czy programy dietetyczne. One są całkowicie świeckie, ale wypełniły lukę, która powstała wtedy, gdy jako Kościół zaniedbaliśmy

pozytywną naukę o ascezie, akcentując nadmiernie jej negatywny, cierpiętniczy wymiar. Natomiast kultura, w której żyjemy, odkryła, że wyrzeczenia są dobre i zdrowe. Wyciszenie, medytacja, zrównoważony rozwój, wyrzeczenia sportowe, ile tego typu książek jest w księgarniach. Ale one nie stoją na półkach z literaturą duchową, tylko z tą, która dotyczy rozwoju osobistego. Mamy dziś na rynku nowe „religie”, w których kapłanami są trenerzy personalni i coachowie. Oni wyznaczają kierunki umartwienia. Proszę zauważyć, co się dzieje z tak popularnym pielgrzymowaniem do Santiago de Compostela. Znoszenie trudności podczas drogi podejmują w większości ludzie niewierzący.

Dlaczego?

Z tych samych powodów. Pielgrzymka została zagospodarowana dla jej walorów medytacyjnych i turystycznych, a nie jako wyraz wiary. Współczesny człowiek odkrył, że niejedzenie jest zdrowsze od objadania się, w związku z tym stosuje diety, a nie post. Albo że ćwiczenia na siłowni pozwalają lepiej funkcjonować organizmowi.

Gdyby powiedzieć komuś, kto dwa razy w tygodniu wyciska siódme poty na siłowni, że on tak naprawdę praktykuje ascezę, byłby mocno zdziwiony.

To nie jest asceza w chrześcijańskim sensie, ponieważ motywacją tego wysiłku nie jest wiara. I odzyskanie tej duchowej perspektywy umartwienia będzie niezwykle trudne. Propozycja ewangeliczna jest dziś narracją wtórną. Dlaczego ktoś miałby za nią pójść, skoro z tą, którą dostaje na siłowni, jest mu dobrze? To tam się uczy samodyscypliny, walczy ze swoimi słabościami, lenistwem i zwątpieniem. Niestety, to efekt wieloletnich zaniedbań w edukacji religijnej. Podczas mojej seminaryjnej formacji nikt mnie nie uczył ascezy, pokazując na przykład, jak przeżywać post. Nauka modlitwy, lepiej lub gorzej, ale jakoś szła. Ale jałmużna czy post? Nie pamiętam, żeby mi ktoś wytłumaczył, skąd się to wzięło i na czym polega. Więc nie powinniśmy się dziwić, że ludzie tego nie wiedzą.

Czy jesteśmy w stanie to jakoś „naprawić”?

Trzeba się pogodzić z tym, że elementy składające się na ascezę mają korzenie przedchrześcijańskie. Bóg stworzył ludzi jako tych, którym wyrzeczenie służy bez względu na to, czy są wierzący, czy nie. W chrześcijaństwie zrozumieliśmy, że asceza pomaga w lepszym wyrażaniu wiary i w budowaniu relacji z Bogiem. Dziś jednak chrześcijanie na wiele sposobów uprawiają ascezę bez związku ze swoją wiarą. A ta, o której słyszą w kościele, wydaje im się niezrozumiała. Jedyne, co możemy zrobić jako księża, to pokazywać wiernym, że wiele zachowań, które już funkcjonują w ich życiu, mogą duchowo zagospodarować.

Czyli wychodzimy od czegoś, co można nazwać religijnością bez Boga?

Nam się od razu włącza podejrzliwość, że jeśli coś nie jest wprost kościelne, to na pewno jest złe. To niebezpieczna antropologia, która od pewnego czasu wdziera się do polskiego Kościoła. A przecież wszystko, co Bóg stworzył na początku świata, uznał za dobre. Grzech zaciemnił tylko niektóre aspekty. Część interpretacji protestanckich idzie w tym kierunku, że po grzechu nie ma już nic dobrego w człowieku. Natomiast tradycyjne podejście chrześcijańskie docenia dobro natury. Więc jeżeli ktoś na drodze pozareligijnej dochodzi do wniosku, że medytacja czy wysiłek są dobre dla jego mózgu i ciała, to warto to wspierać, a nie z góry potępiać.

Już to sobie wyobrażam. Wchodzi ksiądz do klubu fitness i ogłasza: Panie i panowie, jesteście niedaleko od królestwa niebieskiego!

Samo ćwiczenie nie zbliża do królestwa, bo może być wynikiem np. narcyzmu. Potrzebna jest jeszcze wewnętrzna decyzja. Ale przypomnijmy sobie to, o czym czytamy w Dziejach Apostolskich. Święty Paweł przyjeżdża do Aten i na głównym placu miasta – Aeropagu – rozmawia z ówczesnymi politykami, dziennikarzami i intelektualistami. Mówi do nich, że są bardzo religijni, skoro mają wokół siebie wiele ołtarzy na cześć różnych bóstw: wojny,

pieniądza, miłości, zdrowia. Ale on widzi też jeden ołtarz beziemienny, postawiony na wszelki wypadek dla – jak to nazywają – nieznanego Boga. I on im mówi, że jest Jego przedstawicielem.

Czyli?

Żyjemy na Aeropagu. Ludzie są bardzo ascetyczni. Mają swoje ołtarze poświęcone różnego rodzaju umartwieniom i ćwiczeniom. A pośród nich jest też ołtarz postawiony czemuś nieznanemu. Parafrazując słowa św. Pawła, możemy powiedzieć: Głosimy wam to, co czcicie, nie znając. Stwórcę, który tak was stworzył, że uprawiana przez was asceza służy waszemu ciału. Znam mnóstwo ludzi wierzących, którzy chodzą na siłownię i którzy bardzo się ucieczyli, kiedy usłyszeli, że mogą ten wysiłek połączyć ze swoją wiarą.

Jak ma to wyglądać w praktyce?

Można podejmować wysiłek wyłącznie dla dobrego samopoczucia. Natomiast chrześcijaństwo mówi, że warto myśleć szerzej. To znaczy, że jeśli ktoś się będzie dobrze czuł, to wpłynie to na jego relacje z innymi. Będzie zdrowszy i będzie mógł dłużej służyć innym. Proste.

Niby tak, ale tego typu myślenie zderza się z popularnym skojarzeniem kulturowym dotyczącym ascezy. Co innego jest chodzić na siłownię i być fit, a co innego umartwiać się niczym św. Aleksey, który leżał pod schodami i jak pamiętamy ze szkoły, „każdy nań pomyje łaf”.

Kiedy na serio wchodzimy w przestrzeń ascezy, to dotykamy kwestii nie tylko samorozwoju, ale również odpowiedzialności za los drugiego. Wzbudzenie tego rodzaju współodczuwania ze światem jest jednym z ważniejszych zadań Kościoła. A asceza jest jednym z narzędzi, które temu służą. W krzyżu Chrystusa odkrywa się współczucie. To jest bolesne i rozdzierające dla serca. Bo kiedy raz się wejdzie w tę przestrzeń, to potem nie można się z niej uwolnić. Już zawsze patrzy się na świat jak na miejsce, w którym ktoś cierpi i potrzebuje pomocy.

Dlaczego o tym zapomnieliśmy?

Bo rozleniwia nas dobrobyt. Czujemy się samowystarczalni, mamy poczucie, że panujemy nad wszystkim, co robimy. I to w konsekwencji uderza w nasze więzi. Nie daj Boże, ktoś zachoruje i potrzebuje pomocy i wtedy nagle się okazuje, że nie ma nikogo obok siebie. Do tej pory dawał sobie radę sam i nikogo nie potrzebował. A w chwili kryzysu wszystko się sypie. Dlatego, kiedy zdamy sobie sprawę z własnej ograniczoności, to o wiele bardziej zadbamy o relacje, także te społeczne. Umartwienia, o których rozmawiamy, mają nas otwierać na potrzeby innych, dlatego tak ważna jest bezpośredniość przy jałmużnie. To nie jest proste dawanie. Chodzi o potrzebującego.

Nawet jeżeli nasza pomoc może być zmarnowana i nie wpłynie na poprawę czyjegoś losu w stu procentach?

Dobry jest każdy procent. Poza tym zacznijmy myśleć szerzej o formach naszej jałmużny. Kręcimy się ciągle wokół pieniędzy, a to przecież obecność jest dziś towarem deficytowym. Czas to pieniądź. Czujemy to bardziej niż kiedykolwiek. I nieraz ważniejsze jest to, żeby człowiekowi poświęcić pięć minut niż pięć złotych. ¶

GRZEGORZ STRZELCZYK – ur. 1971, prezbiter archidiecezji katowickiej, teolog, proboszcz parafii św. Maksymiliana Kolbego w Tychach, w diecezji odpowiada za formację kandydatów do diakonatu stałego, członek zarządu Fundacji św. Józefa, której celem jest pomoc i wsparcie dla osób wykorzystywanych seksualnie w dzieciństwie lub młodości we wspólnocie Kościoła. Ostatnio wydał *Ćwiczenia ze szczęścia*.

Zamów prenumeratę / Dostawa gratis • taniej do 4,50 zł za numer!

KRAJOWA
półroczna
(6 numerów)

96 zł
16 zł za numer
14% taniej!

KRAJOWA
roczna
(12 numerów)

180 zł
15 zł za numer
19% taniej!

KRAJOWA
dwuletnia
(24 numery)

336 zł
14 zł za numer
24% taniej!

POJEDYNCZE,
AKTUALNE
E-WYDANIE
epub, mobi, eprasa

14,50 zł
za numer

POJEDYNCZE,
ARCHIWALNE
E-WYDANIE
epub, mobi, eprasa

od 10 zł
za numer

Więcej informacji
i ceny prenumeraty
zagranicznej:
[www.wdrodze.pl/
prenumerata](http://www.wdrodze.pl/prenumerata)

zadzwoń: (+48) 61 850 47 11 / napisz: prenumerata@wdrodze.pl

Tylko z prenumeratą 25% zniżki na książki Wydawnictwa W drodze!

Podane ceny są cenami brutto (w tym VAT 8%). Konto wydawnictwa: 08 1020 4027 0000 1902 0373 2211 (Wydawnictwo W drodze, ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań), z dopiskiem „prenumerata”. Numery kont zagranicznych podajemy na www.miesiecznik.wdrodze.pl.

Prenumerata misyjna / roczna (12 numerów) / 200 zł

Jeśli chcesz zostać dobrodziejem, możesz zaprenumerować miesięcznik „W drodze” dla tych, których na to nie stać. Dzięki Tobie trafi on do naszych rodaków w krajach byłego ZSRR oraz do misjonarzy pracujących w różnych częściach świata. Na przekazach pocztowych i przelewach prosimy dopisać hasło „Misja”.

Fundusz przyjaciół „W drodze”

wsparli nas: Norbert Dawidczyk – Ostrołęka / Agnieszka, Piotr, Jadwiga, Łucja i Agata Kurcz – Kraków / Grzegorz Mazurkiewicz – Kamionki / Anna Szóstak – Salina

Jeśli chciałbyś wesprzeć wydawanie miesięcznika oraz funkcjonowanie strony internetowej, możesz wpłacić darowiznę na konto: 08 1020 4027 0000 1902 0373 2211, Wydawnictwo W drodze, ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań, z dopiskiem „Fundusz przyjaciół”.

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Rozwój. Uczciwość. Pokora. }

pgs-soft.com

PGS
SOFTWARE